Nr. 216. Lwów — Czwartek dnia 22 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: | św. Maurycego B. | Mynodory M.
Jutro: | św. Tekli P. | Fteodory Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 53
Zachód „ „ 5 „ 52

Długość dnia g. 11 m. 59
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 września.

Niepodobna nieraz zrozumieć, jak pomysł płytki i bijący odrazu w oczy swą niedorzecznością zdobywa w pewnych sferach ogromny rozgłos i staje się w nich rodzajem objawienia. Zapewne trzeba to wytłumaczyć tylko tem, że taki pomysł przemawia nie do rozumu, lecz do podrażnionych namiętności, które koniecznie potrzebują walki z czembądź, choćby z wiatrakami.

Takiem dziwnem zjawiskiem jest rozgłos i zachwyt sfer socyalistycznych nad książką niemieckiego doktora medycyny Oppenheimera p. t. „Wielka własność i kwestya socyalna“. Odrazu na wstępie autor pokazuje, jak jego zdaniem wiążą się te dwie sprawy, bo powiada, że „wielka własność jest tem mokrem, bagnistem płaskowzgórzem, z którego bez przerwy spływają fale ludzkie na niziny, a temi nizinami są miasta i fabryczne osady“. Ta teza dra Oppenheimera jest tylko wywróconą na opak tezą Marxa, który powiada, że kapitał jest takiem bagnistem płaskowzgórzem, co, jak wiadomo, stara się udowodnić w ten sposób, że każdy fabrykant, każdy w ogóle przedsiębiorca co dzień, nawet co godzinę „okrada“ swych robotników o jakąś malutką cząstkę ich majątku i z tych to właśnie mikroskopijnych kradzieży powstają olbrzymie kapitały, jak ze strumyków powstają wielkie rzeki. Te zaś olbrzymie kapitały przytłaczają następnie robotników i stąd to właśnie pochodzi choroba społeczna, zwana socyalizmem. Radzi tedy Marx wytępić wszelki kapitał, aby o każdego robotnika ubiegało się najmniej dwóch fabrykantów; wtedy zaś społeczeństwa będą swobodne, zapanują w nich równość i braterstwo, demokracya będzie strzegła wewnętrznego i zewnętrznego spokoju, świat utworzy jeden sojusz zjednoczonych narodów i nastaną czasy prawdziwej cywilizacyi.

Odrazu widać całą niedorzeczność takiego twierdzenia, bo jakaż będzie równość i jakie braterstwo, jeżeli dwóch ludzi, nazywających się przypadkowo fabrykantami, będzie się ubiegało o jednego człowieka, nazywającego się przypadkowo robotnikiem? Gdyby kiedykolwiek wykonano pomysł Marxa, to przecież nie zmienionoby natury ludzkiej, nie uchylonoby faktu, że jak zawsze byli, tak zawsze będą ludzie, budujący swój dobrobyt na wyzyskiwaniu bliźnich. Jeżeli będzie zabroniony jeden sposób wyzysku, bo złośliwa przebiegłość wnet wymyśli sposób inny i zawsze cel swój osiągnie, a więc ideał Marxa zawsze zostanie marzeniem. Ponieważ wszystko w życiu czyni postępy, wszystko się natęża do miary spotkanych na drodze przeszkód, przeto czem więcej będzie utrudnień stawianych wyzyskowi, tem sprytniejsze będą sposoby samego wyzyskiwania. Więc nie ustawy, nie przewroty rewolucyjne mogą zmniejszyć do minimum wszelki wyzysk, ale tylko jeden przewrót może tego dokonać — przewrót moralny, zwrócenie się do etyki, opartej na granitowej skale miłości bliźniego.

Ale choć ta teza Marxa nie jest, jak widzimy, naukową, i mogła się podobać tylko umysłom niewykształconym, jednakże znalazła ona gorącego zwolennika w doktorze Oppenheimerze. Jako liberał i jako członek tej warstwy, którą w zachodniej Europie nazywają burżuazyą, nie może on oczywiście atakować kapitalizmu, poprawia tedy Marxa i powiada, że rabusiami małych cząstek majątku robotniczego są wielcy właściciele ziemi. Oni, zdaniem Oppenheimera, za dużo wydają na siebie. Trzymają wyścigowe konie i powozy, spijają drogie wina, wydają bale, jeżdżą do modnych miejscowości kąpielowych, więc oczywiście zabierają cząstkę tego, co się należy ludności, pracującej na roli, a ta ludność, czując ciągły niedostatek, porzuca nareszcie wieś i falami spływa do miast, gdzie ofiaruje swą pracę fabrykantom, w ogóle przedsiębiorcom. Podaż pracy jest tedy większa od zapotrzebowania, dwóch, trzech i więcej robotników ubiega się o jedno miejsce, co oczywiście wyzyskują przedsiębiorcy, zniżając cenę roboeizny. Rada na to, zdaniem dra Oppenheimera, bardzo łatwa: po prostu trzeba wywłaszczyć wielkich właścicieli, ich ziemię rozparcelować na działki dostateczne do wyżywienia jednej rodziny, a wówczas zniknie przeludnienie w centrach fabrycznych i choroba socyalna ustanie. Finansowa strona takiej operacyi wcale nie zajmuje dra Oppenheimera. Krótko i węzłowato powiada on, że olbrzymia rzesza małych rolników z łatwością spłaci dług państwowy, zaciągnięty na wywłaszczenie wielkich właścicieli ziemi. Przez to będzie jeszcze ta korzyść, że od przemysłu odciągnie się wielki kapitał, który teraz gnębi robotników.

Otóż tu odrazu widać, że dr. Oppenheimer może zupełnie zadowalać swych pacyentów, ale nie może zadowolić ani jednego ekonomisty lub socyologa. Przedewszystkiem wielki kapitał, użyty na wywłaszczenie ziemian, nie zniknie z powierzchni ziemi, dostanie się w ręce właśnie tych ziemian, którzy nie mając roli, gdzież się zwrócą, jeżeli nie do przemysłu, który zatem znowu będzie kierowanym przez kapitalistów! A następnie, gdyby dr. Oppenheimer odwrócił oczy od swych teoryjek, a zechciał się rozejrzeć po świecie, toby się przekonał, że w Norwegii, w Szwajcaryi, w wielu okolicach Francyi i północnych Włoch, w baskijskich prowincyach Hiszpanii i w całej Serbii nie ma wielkich właścicieli ziemi, a jednak socyalizm tam jest i to nawet tak gwałtowny, jak w okolicach Barcelony i Marsylii, na odwrót zaś, nigdzie nie ma więcej wielkich właścicieli ziemi jak w Rosyi, Brazylii, Meksyku i Rumunii, a pomimo tego w tych krajach jeżeli odzywa się socyalizm, to jak echo, dolatujące z sąsiednich państw.

Tego, cośmy powiedzieli, dość na odparcie teoryi dra Oppenheimera. Jest ona bezbrzeżnie płytka i niedorzeczna, a jednak w obozie socyalistycznym okrzyknięto go nowym prorokiem, postawiono go obok Marxa na ołtarzu bożków przewrotu! Stało się to, co prawda, przy życzliwej pomocy liberałów i radykalistów, w czem widzimy tylko dowód starej nieżyczliwości tych warstw dla ziemian.

O wypadkach na Krecie otrzymujemy następujące szczegóły: Ludność turecka Krety powstała na całej wyspie, aby nie pozwolić na wprowadzenie autonomii, która ma zaznaczyć koniec panowania Turków nad wyspą. Kierując się tą myślą, muzułmanie zgodni są z sobą, stawiając najwyższy opór w zainstalowaniu chrześcijan w biurach poboru dziesięciny, ponieważ ta dziesięcina, wedle postanowienia mocarstw opiekuńczych, miała być użyta na oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki, którą trzeba zaciągnąć na koszta wprowadzenia autonomii. Opór muzułmanów przeciw instalacyi chrześcijańskich urzędników dowiódł ponownie, że trzeba będzie zmusić ich siłą, przelać wiele krwi, bez czegoby się obeszło, gdyby wojska tureckie usunięto kilka miesięcy temu z wyspy. Do Kandyi skryła się większa część ludności mahometańskiej Krety i liczy dziś to miasto 48,000 mieszkańców, w czem z 1000 chrześcijan, których Turcy wypędzili z domów. Znajduje się prócz tego w Kandyi sześciotysięczny garnizon turecki. Oddział angielski, złożony z 800 żołnierzy, kwaterował w katedrze, telegrafie i forcie panującym nad drogą do Kanei.

Faktem jest, że wojska tureckie wzięły udział w bitwie, która była krwawa, bo Anglicy liczą 30 zabitych i około stu żołnierzy rannych. Nie dziw przeto, że zdecydowali się zbombardować za to turecką część miasta. Konflikt wynikł w skutek sporu między oficerem angielskim a gubernatorem, który podniecał do oporu potajemnie ludność mahometańską i sam stanął na uboczu, aby nie skompromitować swego rządu. Gdy zaś garnizon angielski wyszedł z miasta i rozpoczęło się bombardowanie, wtedy odpowiedziały forty miasta wystrzałami z dział, których kule padły na fregatę angielską, raniąc trzech majtków.

Skutki bombardowania są straszne, bo bomby angielskie wzniециły w różnych częściach miasta pożary. Konsulaty angielski i włoski spłonęły, a z nimi połowa miasta. Pomiędzy ofiarami znajduje się wicekonsul angielski, którego Turcy zabili i następnie spalili w konsulacie. Także wielu mahometan zginęło od bomb, kul lub ognia we własnych domach. Chrześcijańska część miasta jest doszczętnie przez Turków zniszczona, a wielu chrześcijan wyrznięto lub strasznie pokaleczono.

Kandya dała przykład reszcie ludności mahometańskiej wyspy, bo w Kanei, Retymno, Suda, innych miejscowościach i we wnętrzu wyspy, naraz zahuczało jak w ulu.

W oczekiwaniu na posiłki angielskie z Malty dano Anglikom w Kandyi do pomocy przybyły z Aten krążownik rosyjski „Groziaszczy“, który wysadził na ląd 200 majtków. Ci majtkowie wraz z 1600 żołnierza angielskiego musieli znów stoczyć walkę z Turkami na przedmieściu, przyczem zginęło ze strony Anglików znów 9 żołnierzy i 1 oficer rosyjski. Oddział ten ostatecznie się cofnął, bo wojsko tureckie obozuje za miastem i mogłoby pomścić swych braci, a Turków jest coś około 6000 ludzi.

Już rozpoczęła się na całej wyspie rzeź chrześcijan; nadchodzi wiadomość, że 18,000 mahometan dobrze uzbrojonych i zaopatrzonych nawet w armaty, idzie na pomoc swym współwyznawcom do Kandyi, mordując i niszcząc wszystko po drodze. Wszędzie przyłączają się do nich żołnierze regularni tureccy, podnieceni fanatyzmem.

Admirałowie wysadzili wszędzie na ląd do pomocy garnizonom mocarstw marynarzy swych okrętów, oraz armaty systemu Maksima. Z Odesy wypłynęły wczoraj rano cztery parowce z 6000 wojska i artyleryą, z których 2000 przeznaczono do Kanei, 2000 do Heraklei, 2500 do Retymno i Suda. Cała eskadra czarnomorska i maltańska są w drodze na wody Konstantynopola i Bosforu.

Co teraz?

Piszą nam z Wiednia 20 września:

Od wczoraj rana wszelki interes polityczny streszczał się w pytaniu: Jakie echo wywoła odezwa Cesarza? Niestety dzień dzisiejszy jeszcze nie przyniósł pożądanej odpowiedzi na to pytanie. Należało się spodziewać, że serdeczne i wzniosłe słowa Cesarza wywołają w szerokich warstwach ludności głębokie wrażenie i silną reakcyę przeciwko owej fatalnej „logique intime qui pousse les partis à aller jusqu'au bout de leurs théories.“ (logice ponętnej, czy też takiej, o której się głośno nie mówi, a która popycha stronnictwa aż do kresu ich teoryj). Dotychczas jednak nie znać, aby ludność ocknęła się z tej zupełnej bierności i apatyi, która wszystkie sprawy publiczne zdaje na łaskę ambicyi zawodowych polityków. Nie odezwał się dotąd żaden głos bezpośrednio z kół ludności. Dzienniki tutejsze dziś słusznie zachwycają się wzniosłymi słowami manifestu i unoszą się nad szlachetnem poczuciem obowiązku Cesarza, ale obowiązku swego: przyczynienia się do sprowadzenia owej zgody i miłości pomiędzy ludami, którą zaleca manifest, widocznie nie odczuwają. Rutyna walki tak dalece zaślepia ludzi, że niczego więcej się nie lękają, jak zarzutu — uczuciowości. Ta obawa wyraźnie przebija z artykułów dzisiejszych *N. freie Presse* i *N. Wiener Tagblattu*. Prawda, *Narodni Listy* swemi szorstkiemi zastrzeżeniami przeciwko wszelkim dążnościom pojednawczym dostarczyły im odpowiedniego wątku. Okazać się mniej szorstkiemi, mniej stanowczemi od radykalnego organu prazkiego wydaje im się rzeczą haniebną. Dziennikarskie współzawodnictwo w nienawiści i szowiniźmie oddziaływa więc dalej i działać będzie rozkładowo, dopóki w kołach ludności nie wytworzy się samodzielnie stanowczy zwrot przeciwko tej dziennikarskiej polityce rozstroju i walki *quand même*.

O wczorajszej konferencyi prezesów klubów prawicy dotąd obiegają tylko ogólnikowe pogłoski. Jednakże *Reichswehr* z informowanej strony otrzymuje następujące doniesienie: „Polscy uczestnicy konferencyi energicznie przemawiali za akcyą pojednawczą. Ich zdaniem właśnie teraźniejsza chwila stanowczo jej sprzyja i przy dobrej woli powinna doprowadzić do celu. Gorąco także za ugodą przemawia katolickie stronnictwo ludowe, które w razie odnośnej uchwały prawicy podejmie się specyalnie jej wykonania“. Istotnie wątpić nie można, że Polacy i katolicy niemieccy, którzy zawsze ogólny interes państwa stawiali na pierwszem miejscu i nie lękają się wcale zarzutu uczuciowości, jeżeli ono oznacza uczucie pojednawczości i szczerego przywiązania do osoby Monarchy, właśnie teraz gorąco popierają znaną myśl szukania ze strasznego zamętu drogi wyjścia za pomocą ugody.

Również wątpić nie wolno, że gabinet hr. Thuna, któremu właśnie Cesarz polecił ogłoszenie manifestu, jest zdecydowany dołożyć wszelkich starań, aby szlachetne życzenia Monarchy zostały spełnione. Wyjazd ministra Kaizla do Pragi świadczy, że reprezentant stronnictwa młodoczeskiego w gabinecie stara się gorliwie o złagodzenie radykalnych prądów w tym obozie. Powtórzony dziś w *Fremdenblacie* artykuł *Revue czeskiej* *) brzmi jak donośny protest przeciwko radykalnym wynurzeniom *Narodnich Listów*. Niepodobna jednak całego ciężaru składać znowu — wyłącznie na rząd. Żaden rząd nie zdoła przywrócić zgody, jeżeli w szerokich kołach ludności pojednawcze prądy nie otrzymają przewagi nad prądami ślepej i samobójczej nienawiści. To też wszystkim ludom dobrej woli, a zwłaszcza wszystkim zacnym dziennikom, które zadania swego nie dopatrują się w jątrzeniu i spekulacyi na najniższe popędy ludzi, otwiera się szerokie pole uczciwej i wdzięcznej pracy.

Pogłoska, że Cesarz na dłuższy czas osiądzie w Ischlu, nie sprawdza się. Cesarz tymi dniami wyjedzie na krótki czas do swej córki Maryi Waleryi do Wallsee, aby tam odpocząć po strasznych wzruszeniach ostatniego tygodnia. Następnie uda się do Goedoelloe, dokąd przybędą wielki ks. toskański i ks. Leopold bawarski. Oczywiście Węgrzy dokładają wszelkich starań, aby Najjaśniejszy Pan nie usuwał się ani na chwilę od kierownictwa państwem. Ministrom węgierskim Cesarz podobno powiedział, że właśnie teraz, jedynie w podwojonej pracy około dobra publicznego, może znaleźć pociechę w strapieniu. A na odwrót w ciągu 50-letniego panowania Cesarza było mało chwil, któreby były równie stanowczo wymagały jego doświadczonego kierownictwa, jak teraźniejsza.

*) *Czeska Revue*, oficyalny organ czeskiego klubu parlamentarnego, tak pisze:

„Gdyby ewentualne zamiary rządu zostały wykonane — usuniętą zostałaby na cały szereg lat przeszkoda do normalnego rozwoju stosunków w Austryi. Przyszłość należy do większości, która tego aktu dożyje. Opozycya niemiecka zrozumiała dobrze, o co chodzi. Jeśli nie znajdzie środków do wysadzenia w powietrze wzniesionego już budynku, albo jeśli taki zamach jej się nie uda, zostanie przez to odpartym najgwałtowniejszy atak, skoncentrowany właśnie na ugodę. Prawica może z wojny, przygotowanej przez opozycyę wyjść tem bardziej zwycięsko, im będzie spokojniejszą, łączniejszą i rozważną. Taktyka lewicy wskazuje i dla niej taktykę. Będzie to taktyka obronna. Obrona wymaga jednak energii i zrozumienia potrzeb chwili. Nie ma żadnego rzeczowego powodu do zboczenia z drogi, którą wyznaczyły prawicy względy na teraźniejszość i przyszłość. Byłoby grzechem niszczyć w jednej minucie to, co budowano przez trzy lata. Kto z nas, Czechów, byłby gotowym na obciążenie swego sumienia takim czynem Herostratesowym? Nie ma wprawdzie nikogo, ktoby był zadowolonym zupełnie z dorobku teraźniejszego, ale nie ma też nikogo, kto miałby odwagę powiedzieć: „Raczej nic, niż tylko tyle!“

Posłowie czescy otrzymali mandaty nie na urządzanie gier hazardowych, lecz na prowadzenie polityki dobrej dla narodu. Ktoby twierdził, że znajdujemy się tam, gdzie byliśmy po upadku koalicyi, wypowiadałby świadomie kłamstwo. *Z naszego powodu stanął bezczynnie cały aparat parlamentarny. Jesteśmy osią i punktem ciężkości całej polityki wewnętrznej. Ani Korona, ani sprzymierzeńcy nie rzucili nas na łup szalejącej bestyi; to nakłada na nas obowiązki w interesie dobrej sławy narodu czeskiego.* Wiara, że jesteśmy narodem politycznym, nietylko żywiołem bezwzględnie negacyjnym, ale zdolnym do pracy pozytywnej i że na nas polegać można, powinna być nietylko wywołaną, lecz także wzmocnioną i utrwaloną. Tylko w ten sposób staniemy się żywiołem nietylko ważnym, lecz i takim, którego nie można pomijać. Gdyby miał nastąpić zwrot, choć się na to nie zanosi, zwrot nie powinien być wynikiem naszego błędu. Wtedy będziemy znacznie silniejszymi fizycznie i moralnie w naszej odporności, niż gdybyśmy spowodowali taki zwrot. A gdyby nawet kierunek wiatru się zmienił, to od kiedyż to Czesi, którzy wywołują czasem w szranki całą Europę, są tak małodusznymi, aby się strwożyć przed podmuchem Północy i tak mało świadomymi siebie, abyśmy nie mieli zaufania do samych siebie i natychmiast ustępowali, skoro tylko usłyszymy wzmiankę, że sprawy mogą się „przypadkiem“ zwrócić przeciw nam“.

Sytuacya.

W onegdajszej konferencyi przewodniczących klubów prawicy z hr. Thunem brali udział pp. Jaworski, Engel, Palffy, Fuchs, Ferjancicz i Lupul. Br. Dipauli usprawiedliwił się, że nie może przybyć na ten dzień do Wiednia, dlatego też katolickie stronnictwo ludowe reprezentowane było nie przez niego, lecz przez d-ra Fuchsa. Konferencya ta miała charakter swobodnej pogadanki i poświęcona była głównie kwestyom formalnym i przygotowaniom potrzebnym ze względu na zbliżającą się sesyę parlamentarną. Hr. Thun zwrócił uwagę uczestników konferencyi na to, że ze względu na zobowiązanie, zaciągnięte w obec rządu węgierskiego koniecznym jest jak najrychlejszy wybór deputacyi kwotowej i komisyi ugodowej. Co do tego, w jaki sposób należało uruchomić parlament, nie powiedział hr. Thun nic, ale w każdym razie z rozmowy tej odnieść można było to wrażenie, iż o zniesieniu rozporządzeń językowych rząd wcale nie myśli. Projektów nawiązania pośrednictwa wcale nie omawiano, podobno jednak reprezentant katolickiego stronnictwa ludowego powziął myśl zasystowania mocy obowiązującej rozporządzeń językowych aż do uchwalenia ustawy. Za kilka dni odbyć się ma dalszy ciąg tej konferencyi między prezesem gabinetu z przywódcami stronnictwa. — Dr. Fuchs stara się podobno o zawiązanie kontaktu z przywódcami lewicy i porozumienia się

9)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Co pan tu robi? — zapytała obojętnie.

— Przyjechałem się spytać, co pani tu robi — odpowiedziałem trochę zmięszany.

— Nie spodziewałam się — rzekła — żeś pan taki nierozsądny. Lecz skoroś pan najniepotrzebniej się zjawił, to możesz mi być użytecznym. W drugim pokoju leży po operacyi, szczęśliwie przebytej i cudownie dokonanej ten biedny, ociemniały rzemieślnik, ojciec sześciorga dzieci, o którym, zdaje mi się, wspominałam panu. Przywiozłam go tu do sławnego okulisty i jestem uszczęśliwioną, bo obecnie widzi, lecz ma jeszcze bandarze na oczach i nawet mu się ruszyć nie wolno. Karmię go sama, a do posług używam pomocnika ze szpitala, lecz i tego trzeba pilnować. Więc jeżeli pan chce zmazać winę swoją nie do darowania, to zmaż ją tem, że mi pan pomoże pielęgnować mego chorego. Przesiedziałem wtenczas z nią sześć tygodni w Berlinie, a następnie odwieźliśmy biednej rodzinie ojca całkiem uleczonego. Takich jej wybryków, jak ona to nazywa, nie policzyłbym. Przez trzy zimy woziła do Włoch pewną panienkę, chorą na piersi, Polkę także, jak ów rzemieślnik, która z pracy rąk utrzymywała staruszkę matkę, a młodszą siostrę kształciła na nauczycielkę i zupełnie ją wyleczyła pobytem w ciepłym klimacie. — A i ten Skrzywicki, żeby nie Klara, byłby dawno umarł. Zachorował na zapalenie płuc śmiertelnie, bo i tyfus się przyłączył do zapalenia, a ona mimo przedstawień moich i lekarzy, że może się zarazić, pielęgnowała go w ciągu całej choroby, która trwała parę miesięcy. Potem musiała się sama położyć, a ja truchlałem, że wywiąże się tyfus — ale na szczęście było to tylko wielkie wyczerpanie sił. Ta kobieta nie boi się żadnej choroby, chodzi między chorych na ospę, między suchotników i nic sobie z niczego nie robi.

— Teraz rozumiem — przerwała pani Staroświęcka — to przywiązanie niemal bałwochwalcze pana Skrzywickiego do Klary. Zawdzięcza jej życie.

— Ale niechże Bóg go broni, żeby kiedy wspomniał o tem przed kimkolwiek — wyrzuciłaby go za to z domu raz na zawsze. Proszę zatem łaskawej pani żadnej alluzyi nawet nie zrobić do naszej dzisiejszej rozmowy.

— Niech pan liczy na moją dyskrecyę — odpowiedziała pani Staroświęcka, spoglądając z rozrzewnieniem na Klarę.

W tej samej chwili panie przestały grać i Klara odezwała się od fortepianu.

— Co on tam pani kochanej prawi? pewno o mnie mówi, bo panu Oskarowi zdaje się, że to ogromnie kogo interesuje, jak on o mnie rozprawia.

Oskar zbliżył się do fortepianu z jakiemś tłómaczeniem na ustach, lecz Klara nie dopuściła go do słowa.

— Nie bądźże pan śmiesznym, na miłość Boską — rzekła i zaczęła grać zapamiętale świeżo rozłożone nuty.

Dnie biegną jedne za drugimi, lecz niepodobne do siebie — mówi francuskie przysłowie. Na drugi dzień po przybyciu pana Oskara aż do południa wszystko szło jako tako. Po śniadaniu Klara z panem Oskarem, korzystając z prześlicznego słonecznego rana, poszli na spacer i zrobili trochę dłuższą wizytę księdzu proboszczowi. Potem aż do obiadu, który podano o 2-giej, siedzieli narzeczeni sami w saloniku, mając prawdopodobnie wiele sobie do powiedzenia. Przy obiedzie „Gogo“, siedzący na poręczy krzesła swej pani, robił najpocieszniejsze miny, to całował się raz za razem po rękach, to bił się po twarzy. Zosia nie mogła się nacieszyć jego widokiem — wszystkich pobudzał do śmiechu, również i Oskara, który w końcu postraszył go serwetą i spędził z krzesła, lecz „Gogo“, wcisnąwszy się w kąt pokoju, płatał figle mimo groźby. Po obiedzie, gdy się ściemniać zaczęło, pozapalano lampy. W saloniku płonęły już kandelabry przy fortepianie, oczekiwano tylko pana Augusta, by rozpocząć zwykły wieczorny koncert. Pani Klara przegrywała jakąś bardzo trudną kompozycyę na cztery ręce, którą miała tego wieczora grać z narzeczonym Jadzi. Wreszcie zjawił się wcześniej nawet, niż zwykle, tak mu pilno było, jak mówił, do tej muzyki. Całe towarzystwo niebawem zgromadziło się w saloniku, wyjąwszy pani Staroświęckiej, która pozostała w swoim pokoju. Panna Ernestyna z panem Skrzywickim zaczęli partyę szachów przy dużym, okrągłym stole, oświeconym lampą. Zosia przyniosła jakąś robotę.

Pani Klara i August zaczęli grać; Jadzia przewracała kartki, a pan Oskar stał przy fortepianie. Z początku szło wszystko dobrze, lecz przy trudniejszych ustępach, grający zaczęli się mylić i nie zgadzali się w tempie. Klara grała za szybko i o pół taktu szła naprzód; August zaczął rachować, zwracać się ku Klarze, ale nic nie pomagało. Zaczynali od początku, ale Klara to przestawała grać, to — klepała po ręku towarzysza, to znów mówiła mu coś do ucha, przechylając się ku niemu. Prosił uprzejmie pan Oskar, żeby już na dzisiaj przestali, lecz Klara o tem ani słyszeć nie chciała. Jadzia poszła zarządzić herbatę, widząc że muzyka nie idzie, a Zosia pobiegła jej pomódz, choć to nie był jej dzień.

W tem dało się słyszeć silne stuknięcie drzwiami w saloniku, tak że aż okna w jadalni się zatrzęsły. Panienki nie mogły pojąć co się stało. Jadzia spojrzała do salonu. Panna Ernestyna stała przestraszona na środku pokoju, wraz z panem Skrzywickim. Pana Oskara nie było, a Klara śmiała się spazmatycznie niemal, zasłaniając sobie twarz białą batystową chusteczką. August nic nie rozumiejąc tej całej sceny, siedział przy fortepianie pełen zdziwienia.

— A śmiejże się pan wraz ze mną bo to doprawdy komiczne — mówiła Klara do Augusta i znów śmiać się poczęła, nie mogąc się uspokoić.

Tymczasem podano herbatę. Oskar się pokazał. Ignacy nie mógł znaleźć gościa, wreszcie wydelegowany pan Skrzywicki dla natychmiastowego dostawienia zbiega, powrócił z wiadomością, że znalazł pana Oskara w oranżeryi, lecz że on na herbatę nie przyjdzie, za co najmocniej przeprasza panią Staroświęcką gdyż go mocno głowa rozbolała.

Oranżerya jak zwykle, była wieczorem oświetloną lampionami, można więc w niej było przepędzić parę godzin przyjemnie.

— Dajmy mu spokój — rzekła spokojnie pani Klara — niech się tam wysapie. Zresztą post jest najlepszem lekarstwem na zły humor.

Ożywiona rozmowa ogólna przy kolacyi, zatarła to niemiłe zdarzenie i wkrótce zapomniano o nieobecności pana Oskara.

Wszakże tylko gdy wstano od stołu, August, pod pretekstem że idzie zapalić papierosa udał się wprost do oranżeryi.

— Byłem pewny że pan przyjdzie — rzekł postępując ku Augustowi Oskar — inaczej byłbym posłał prosić, byś pan raczył pofatygować się tu, gdzie możemy bez świadków pomówić.

— Służę panu — rzekł trochę zaciekawiony August.

— Jako człowiek honorowy, nie wątpię że pan mówisz prawdę — a więc proszę mi powiedzieć, co znaczy ten ton poufały, z jakim pan się zachowujesz, w stosunku do pani Klary.

August nie rozumiał jeszcze.

— Nie wiem o czem pan chcesz mówić — rzekł spokojnie — co za ton poufały? jaki stosunek?

— Przecież tego pan nie zaprzeczysz, że nachylając się przy graniu, coś pan ciągle szeptałeś pani Klarze do ucha i wywoływałeś uderzenia po ręku i uśmiechy jej.

— Ale co panu w głowie! Nie szeptałem, lecz rachowałem, gdyż pani Klara zmyliła takt; zwracałem się ku niej, bo chciałem również zwrócić jej uwagę, że opuszcza nuty.

— Czy i pani Klara mówiła panu do ucha, że się pan myli. Daj pan pokój, znam ja się na takich rzeczach.

— Za to co pani Klara mówi, ja już nigdy w moim życiu odpowiedzialnym być nie mogę. Wątpię zaś żeby moje postępowanie na jakie zarzuty zasługiwać mogło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z nimi przynajmniej co do sposobu odbycia pierwszego posiedzenia. Chce on zwłaszcza wybadać opinię, czy nie będą mieli nic przeciw temu, aby pierwsze posiedzenie, które, jak wiadomo, poświęcone będzie wyłącznie uczczeniu pamięci Cesarzowej, zagaił on jako prezydent Izby, a nie najstarszy wiekiem poseł Zurkan. Zamiarem d-ra Fuchsa jest także skłonić lewicę przynajmniej do nieprzeszkadzania komisyi językowej.

Kółka rolnicze.

W dniach 27 i 28 b. m. odbędzie się we Lwowie walne zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych", na którem zarząd główny stanie z nowym snopem plonów, zebranych w czternastym roku istnienia organizacyi Kółek rolniczych. Ostatni rok — jak podnosi sprawozdanie — był dla rozwoju Towarzystwa równie jak poprzednie pomyślnym. Powstało 71 nowych Kółek rolniczych z 2257 członkami, to znaczy, że po koniec r. 1897 liczba Kółek wynosiła 1291 z 58.309 członkami. Zachodnia część kraju jest znacznie bogatsza w Kółka rolnicze, aniżeli wschodnia. Wielką jednak żywotność rozwijają Kółka w powiecie buczackim, czortkowskim i samborskim, a przykład ich — da Bóg — zachęci także powiaty sąsiednie.

Istniejąca od r. z. organizacya powiatowa Kółek, chociaż zaprowadzona zaledwie w połowie powiatów kraju, wydaje dobre rezultaty. Tak n. p. zarząd powiatowy samborski zajął się hurtownym zakupem nafty i innych towarów na wspólny rachunek Kółek pow. samborskiego i wyjednał sobie u Wydziału krajowego pozwolenie na sprzedaż soli dla bydła na cały powiat. Zarząd powiatowy mielecki ujął dostawę doborowego i taniego pieczywa dla sklepików Kółek i założył powiatowy skład nawozów sztucznych. Inne zarządy powiatowe urządzały zjazdy powiatowe, odczyty i wystawy, jak niemniej założyły wiele nowych Kółek. Rezultat tedy całej organizacyi powiatowej jest bardzo dodatni, a najpilniejszą obecnie jest rzeczą tworzyć je także w tych powiatach, gdzie jest choćby kilka tylko Kółek, w czem zarząd główny słusznie liczy na współdziałanie obywatelstwa i duchowieństwa.

W roku 1897 zasilił zarząd główny biblioteczki Kółek rolniczych 3529 książeczkami polskiemi i ruskiemi, treści, odpowiadającej przedewszystkiem celom Towarzystwa. Nadto otrzymuje każde Kółko „Przewodnik Kółek rolniczych", dwutygodnik prowadzony z wielką starannością i umiejętnością, którego prenumerata kosztuje 1 złr. rocznie, niestety jednak wiele Kółek ociąga się z płaceniem prenumeraty.

W roku 1897 sprowadziły Kółka rolnicze za pośrednictwem Zarządu głównego: nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych za 1.596 zł, a lnu inflanckiego za 2.721 zł. Prócz tego sprowadziły Kółka rolnicze znaczną ilość nasion za pośrednictwem Związku handlowego w Krakowie, Zarządów powiatowych lub też bezpośrednio od tych dostawców, którzy zobowiązali się owe nasiona podać do oceny stacyom doświadczalnym, ustanowionym przez Wydział krajowy. Wreszcie sam zarząd główny zakupił z funduszów Towarzystwa za kwotę 700 zł. w. a. i rozdawał w marcu 1897 bezpłatnie niektórym Kółkom doborowe nasiona, zamiast jak to przed tem było praktykowane, udzielania Kółkom 5—10% opustu przy zakupnie nasion.

— Za pośrednictwem Zarządu głównego sprowadziły Kółka rolnicze w roku ubiegłym także i nawozy sztuczne a na przednowku rozmaitego gatunku zboża i kukurydzę. Nadto Kółka rolnicze w liczbie 243, sprowadziły same bezpośrednio nawozów sztucznych za 19.843 zł.

Maszyn i narzędzi rolniczych sprowadziły Kółka rolnicze w roku 1897 za pośrednictwem Zarządu głównego za kwotę 775 zł., a przy tych zakupnach dostawały 15—20% opustu przy dogodnych terminach spłaty ratalnej. Kwota, wydana przez członków Kółek za pośrednictwem Zarządu głównego na maszyny, stale od kilku lat się zmniejsza, nie świadczy to jednak bynajmniej o tem, by ich zapotrzebowanie się zmniejszało, owszem ze sprawozdań lustratorów gospodarczych wynika, że ilość sprowadzonych sieczkarń, trieurów, młynków co rok się wzmaga. Niestety chętniej członkowie Kółek robią zamówienia u agentów, licznie kręcących się po kraju, niż za pośrednictwem Zarządu głównego a zgłaszają się do Zarządu głównego dopiero wtedy, gdy czują się pokrzywdzeni przez agenta.

Lustratorowie gospodarczy pp. Antoni Śniegocki, Feliks Neustein, Witołd Daniszewski Czesław Czechowski i Stanisław Malinowski przeprowadzili w roku 1897 lustracye gospodarstw włościańskich z pouczeniami w 345 gminach, 20 powiatach, wobec 19.123 słuchaczy.

Zarząd główny, czyniąc zadość dawno już odczuwanej potrzebie i licząc się z opinią Walnego Zgromadzenia, podającego w wątpliwość użyteczność dotychczasowych lustracyi, przeprowadził reformę lustracyi gospodarskich w ten sposób, że już na rok 1898 umiejscowił lustratorów gospodarskich. W szczególności utworzono pięć okręgów lustracyjnych i dla każdego z nich zamianowano po zasięgnięciu opinii Zarządów powiatowych i okręgowych Towarzystw rolniczych lustratora stale w tym okręgu mieszkającego. I tak zamianowano lustratorem na okręg: 1) Buczacz-Czortków p. Fabiana Noworolskiego; 2) Krosno-Sanok-Brzozów p. Kazimierza Rodkiewicza; 3) Biała-Wadowice-Myślenice-Wieliczka p. Franciszka Kramarczyka; 4) Rohatyn-Stanisławów-Podhajce p. Oskara Sittauera; 5) Grybów-Nowy-Sącz-Limanowa-Nowy-Targ-Żywiec i Bochnia p. Antoniego Śniegockiego. Powyższe okręgi utworzono, biorąc w rachubę stan i potrzeby Kółek w danych powiatach a nadto rozmieszczenie krajowych nauczycieli wędrownych, urzędujących obecnie w powiatach: lwowskim, jaworowskim, cieszanowskim, łańcucko-jarosławskim i przemyślańskim.

Zadaniem okręgowych lustratorów rolniczych jest wpływać, zapomocą pouczeń i praktycznych wskazówek na gruncie, na podniesienie produkcyi płodów roślinnych i zwierzęcych, na ich korzystną przeróbkę i spieniężenie, na zmniejszenie kosztów produkcyi i t. d.

Nadto zamianował Zarząd główny p. Stanisława Malinowskiego krajowym lustratorem rolniczym, który ma wedle wydanej instrukcyi kontrolować czynności lustratorów okręgowych, spełniać obowiązki lustratora rolniczego w tych powiatach, których do żadnego z powyższych 5 okręgów lustracyjnych nie wcielono, a wreszcie pełnić w biurze Zarządu głównego obowiązki fachowego referenta spraw rolniczych.

Tak przeprowadzona reforma ma tę dobrą stronę, że pouczenia rolnicze składa w ręce ludzi stale w pewnej okolicy mieszkających i z porządku rzeczy dokładnie z warunkami gospodarczymi tej okolicy obeznanych. Zbliża ona nadto Kółka rolnicze do lustratora i umożliwia tak kontrolę wyników lustracyi jak i szybkie udzielanie wskazówek w każdym czasie.

Odnośnie do spraw rolniczych wypada jeszcze podnieść, że Zarząd główny urządził p. Wiąckowi w Machowie bezpłatnie wzorową gnojarnię.

Liczba sklepików Kółek rolniczych wynosi obecnie 1000, a suma ich kapitału własnego dochodzi do miliona zł. Roczne obroty w tych sklepikach dochodzą po wsiach ludniejszych i miasteczkach do dziesiątek tysięcy, a osiągnięte zyski obracane są częścią na oprocentowanie udziałów, częścią zaś na cele użyteczności publicznej lub na wspólne cele Kółka, jak zakupno własnego domu, sikawek, maszyn i narzędzi rolniczych i t. d. Sklepiki Kółek rolniczych dają wreszcie dobrze przygotowaną podstawę dla innych assocyacyi przemysłowo-handlowych lub kredytowych, a więc dla spółkowych kas oszczędności i pożyczek, spółek mleczarskich i piekarni, a nadto umożliwiają podjęcie przedsiębiorstw czasowych, jak dzierżawa prawa propinacyi, myt i t. p.

W ten sposób powstało w ostatnim roku przy Kółkach rolniczych, a za poparciem ze strony komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie siedm spółek mleczarskich i 14 kas systemu Raiffeisena.

Koniecznem uzupełnieniem sklepików są hurtowne składy towarów, bez których zupełne wyparcie nieuczciwego handlu byłoby niemożliwem. W tym kierunku zrobiono w r. 1897 znaczny krok naprzód. I tak krakowski związek handlowy rozszerzył swoją działalność na dział rolniczych artykułów, a nadto otworzył filię w Rzeszowie, która od pierwszej chwili istnienia cieszy się znacznym obrotem. Dalej utworzono w Sokalu spółkę, zaopatrującą Kółka tamtejszego powiatu w doborowe i tanie towary. Wreszcie jest obecnie w toku utworzenie Związków handlowych w powiatach: tarnowskim, tłumackim i czortkowskim. Tam zaś, gdzie utworzenie stałego hurtownego składu okazało się na razie niemożliwem, jak np. w powiatach samborskich i sanockim, wpadły Kółka rolnicze w ostatnich czasach na szczęśliwą myśl zakupywania od czasu do czasu pewnych towarów na wspólny rachunek.

Nie pominął też Zarząd główny tylokrotnie poruszanej kwestyi ujęcia skupu i eksportu jaj w ręce handlowych organizacyi Towarzystwa. Kółek, trudniących się na własną rękę skupem i sprzedażą jaj, jest już, zwłaszcza w zachodnich powiatach, bardzo wiele. Rozchodziłoby się tedy o to, aby ten skup zorganizować, potworzyć własne składy i wejść w bezpośrednią styczność z odbiorcami zagranicznymi. W tym celu przystępuje Zarząd główny do zorganizowania handlu jajami na razie na próbę w jednym powiecie.

Towarzystwo Kółek rolniczych prowadzi w Czernichowie praktyczne kursa handlowe, utrzymywane subwencyą krajową w kwocie 1.200 złr. rocznie, a nadto subwencyą Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie w kwocie 300 złr. Uczniowie otrzymują z Zarządu głównego stypendya po 50 złr. a to dzięki ofiarności kuratora fundacyi stypendyjnej im. dr. Towarnickiego, który na ten cel wyznaczył na rok 1897 kwotę 700 złr. W r. 1897 było 21 uczniów w wieku od 15—42 lat. Szkoła ta nie pokrywa jednak potrzeby fachowo uzdolnionych kierowników sklepików. [illegible]

Kongres historyczny w Hadze.

Międzynarodowy kongres historyczno-dyplomatyczny [illegible]

[illegible] zwany przez delegatów angielskich do zabrania raz jeszcze głosu, zamknął szereg toastów polską odezwą na temat „kochajmy się".

Niemcy na bankiecie milczeli; na posiedzeniach natomiast przemawiali po niemiecku, do czego im zresztą służyło prawo: chociaż język francuski uznany został za urzędowy w pracach kongresu, ale bez wykluczenia innych języków przy pojedyńczych przemówieniach. Z prawa tego nie korzystali jednak ani angielscy, ani nawet amerykańscy delegaci, mówiąc łamaną francuszczyzną. W ogóle Niemcy występowali bardzo buńczucznie, po swojemu.

Końcowe posiedzenie kongresu było bardzo ożywione, grożąc nawet ostrem starciem z powodu wniosku, z którym dość niespodziewanie wystąpił serbski delegat, p. Wesnicz, były dyplomata, żądając aby kongres oświadczył się za utrzymaniem języka francuskiego w stosunkach dyplomatycznych. Z tym samym wnioskiem przybył pierwotnie na kongres delegat urzędowy rządu włoskiego, hrabia Greppi, zapisując go nawet na porządek dzienny obrad. Doświadczenie, w praktyce dyplomatycznej nabyte, skłoniło go jednak — po zbadaniu terenu, do dyplomatycznego odwrotu. W tych warunkach wystąpienie pana Wesnicza zakrawało na niedźwiedzią usługę, wyświadczoną Francyi. Z wielką też przytomnością umysłu jeden z Francuzów, hrabia de Marsy, pierwszy po panu Wesniczu zabrał głos, oświadczając się przeciwko przypuszczeniu do głosowania nad wnioskiem, jako wykraczającym poza zakres prac kongresowych. Na tem też stanęło. Ale jeden z buńczucznych Niemców uczuł mimo tego potrzebę odezwania się po swojemu, francuskiego języka tym razem używając, ażeby go zrozumiano powszechnie i oświadczając, że cokolwiekby kongres postanowił w tym względzie, jeżeli jakiemu rządowi podoba się używać na przyszłość innego języka, niż francuski: „*il ne se fichera pas mal* (sic!) *de vos déliberations*". (on sobie nie źle zakpi z waszych rozpraw). Nazwisko tego pana, mało naukowemu światu znane, brzmi — Clear, czy coś podobnego.

Wynikł ztąd pewien niesmak, podniecony jeszcze dość szorstkim wystąpieniem delegata rosyjskiego, pana Simsona, przeciwko mieszaniu „polityki i dziennikarstwa" do obrad kongresowych. Ostatecznie też prawie wszystkie wnioski, na porządku dziennym będące, upadły, z wyjątkiem dwóch, czysto naukowych, które wprowadzone zostały przez przewodniczącego obradom, p. de Maulde i przez K. Waliszewskiego, i które przyjęte zostały jednomyślnie; pierwszy z tych wniosków był za międzynarodowem porozumieniem co do urzędowych wydawnictw historycznych, drugi zaś wniosek — za możliwie najspieszniejszem ogłaszaniem katalogów, któreby dostarczały wskazówek możliwie najdokładniejszych co do zawartości archiwów dyplomatycznych.

Oprócz bankietu, w którym uczestniczyli posłowie angielski i austro-węgierski w Hadze, oraz wycieczki do Dordrechtu, odrywały jeszcze członków kongresu od zajęć naukowych przyjęcia bardzo świetne u miejscowego ministra spraw zagranicznych, hrabiego de Beaufort, pod którego honorowem przewodnictwem odbywały się obrady i który je też otworzył mową, bardzo szlachetnie i wzniośle pomyślaną. W ogóle jednak, z wyjątkiem dwóch wyżej wspomnianych ministrów, oraz nuncyusza, monsignora Terrazzi, który ani jednego posiedzenia nie opuścił, ciało dyplomatyczne miejscowe trzymało się trochę na uboczu. Winowajcą w tym względzie był znowu delegat serbski, p. Wisnicz, za którego sprawą, na pierwszem zaraz posiedzeniu, poseł turecki w Hadze, Missak-Effendi, słuchał przez całą godzinę rozprawy o podziale Turcyi. Był to jawny nietakt p. Wesnicza, wynikający z wytkiętych już na wstępie niedostatków organizacyjnych i regulaminowych. Może byłoby wypadało oszczędzić także Niemcom słuchania „Marsylianki" na statku, który zawiózł kongresistów do Dordrechtu.

Na owe niedostatki Niemcy utyskiwali najgłośniej, przyczyniając się jednak sami do wynikających z tego źródła niepożądanych następstw. Żądając mianowicie ograniczenia długości przemówień, jeden z niemieckich profesorów poparł swój wniosek, odstępując osobiście od zabierania nadal głosu. Ale natychmiast potem, obejmując urząd prezesa w swoim wydziale, oddał głos niemieckiemu koledze, który mówił bez zająknienia przez pięć kwadransów. Zaczem sam prezes przykładem zachęcony zapomniał o niedawnem postanowieniu i otworzywszy usta, tak się rozgadał, że po nowych pięciu kwadransach trzeba mu było pięć razy przypominać, że pora na obiad. Skończył nareszcie, oświadczając dobrodusznie, że „prawdziwy profesor niemiecki wie zawsze, kiedy mówić zaczyna, ale nie wie nigdy, kiedy skończy".

Niedostatki i usterki dadzą się usunąć przy drugiem zebraniu kongresu. Tymczasem pierwsze zebranie, jeśli nie zrobiło nic więcej, to przynajmniej dodało jedną więcej cegiełkę do tych coraz liczniejszych cegiełek, z których wolno obiecywać sobie, że powstanie kiedyś, przynajmniej we wszechświecie ducha gmach wspólności wszystkich narodów.

Z izby sądowej.

Stanisławów 20 września.

(*Polowanie na ludzi*)

Kadencya tutejszego sądu przysięgłych zakończyła się rozprawą przeciw Stanisławowi Wölfle, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała. Oskarżony, będąc pobereżnikiem w lasach skarbowych w Pojle, wprowadził u siebie zwyczaj, że zastawszy w lesie chłopów, kradnących drzewo, nie starał się ich ująć, lecz urządzał za nimi formalne polowania z palną bronią. W ten sposób zranił ciężko kilkanaście osób, a jednego imieniem Iwan Mikulak śmiertelnie tak, iż ten po kilku dniach ducha wyzionął. Z powodu tych zajść stanął Wölfle przed przysięgłymi, którzy uznali go winnym zbrodni ciężkiego więzienia i występku przeciw bezpieczeństwu życia a na podstawie tego werdyktu wymierzył mu trybunał karę jednorocznego ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 21 września.

Uczczenie pamięci Cesarzowej. Za duszę śp. Cesarzowej Elżbiety odbyła się wczoraj w kościele OO. Jezuitów msza żałobna dla wojska. Wzięła w niej udział jeneralicya, ciało oficerskie i deputacye żołnierzy wszelkiej broni. — Z Żurawna donoszą, że wszystkie tamtejsze świątynie wywiesiły żałobne chorągwie na dni 30. — Komitet pomnika Mickiewicza w Stanisławowie uchwalił odroczyć uroczystość odsłonięcia pomnika do listopada, tj. aż do upłynięcia pierwszego okresu żałoby.

Arcyksiężna Marya Teresa, protektorka towarzystwa „Czerwonego krzyża" dla Austryi dolnej, poruszyła w piśmie odręcznem do hrabiny Trautmannsdorf, przewodniczącej stowarzyszenia pomocy kobiet „Czerwonego krzyża", myśl dobudowania do kościoła jubileuszowego we Wiedniu kaplicy im. Jezusa na pamiątkę Cesarzowej, która całe życie wypełniała dziełami miłości bliźniego. W piśmie tem arcyksiężna powiada, że wspaniały gmach kościelny sławi pięćdziesięcioletnie pełne błogosławieństwa rządy Cesarza, zaś kaplica im. Jezusa sławiłaby w obec przyszłych pokoleń 44-letnią najpiękniejszą miłość pary cesarskiej. Potrzebnych na to środków winny dostarczyć dobrowolne składki. W końcu wzywa arcyksiężna członków stowarzyszenia, którego jest protektorką, do zbierania na ten cel składek. Arcyksiążę Ludwik Wiktor, zastępca protektora „Czerwonego krzyża", otworzył składkę ofiarą 1000 złr.

Wczoraj była na audyencyi u Cesarza deputacya m. Wiednia, złożona z burmistrza Luegera, obu wiceburmistrzów i 4 sekretarzy, celem wyrażenia Monarsze współczucia ludności stolicy. Na przemowę Luegera Cesarz odpowiedział w słowach znamionujących głębokie wzruszenie i powtórzył raz jeszcze, że pociechę i ulgę znajduje jedynie w ufności w Bogu, oraz w miłości i wierności swego ludu i dzięki temu ma nadzieję, że potrafi wytrwać w swych obowiązkach. Następnie podał Cesarz burmistrzowi rękę, podziękował mu za wypowiedziane podczas żałobnej manifestacyi Rady miejskiej piękne słowa i zauważył, że serdeczny żal i współudział Wiedeńczyków w jego boleści jest wprost wzruszający i chwytający za serce. W końcu pochwalił Cesarz spokój i porządek podczas uroczystości żałobnych. To wielkie i powszechne współczucie dało mu dowód, jak bardzo jego lud go kocha. Wiedeńczycy są jedyni w swoim rodzaju. Czuje się wśród nich, jak gdyby wśród jednej, jedynej wielkiej rodziny. Po tej przemowie pożegnał Cesarz deputacyę jak najłaskawiej.

W Innsbruku p. Hans Sieber, fundator miejscowego domu sierót, ofiarował teraz gminie innsbruckiej 200.000 złr. na zasilenie funduszu sierocińskiego. Nowy ten fundusz ma się nazywać: „Fundacyą im. Cesarzowej Elżbiety". P. Sieber zastrzegł się przytem z góry przeciw jakiemukolwiek honorowemu odznaczeniu go za ten szczodry datek.

Bar. Koenigswarterowie ofiarowali na pomnik Cesarzowej w Peszcie 5000 złr.

Marszałek krajowy powrócił wczoraj do Lwowa.

Wręczenie dyplomu ks. arcybiskupowi Issakowiczowi. Dziś o godzinie 12 w południe wręczył rektor uniwersytetu Jagiellońskiego ks. Knapiński ks. arcybiskupowi Issakowiczowi nadany mu przez tę wszechnicę dyplomu honorowego doktora św. Teologii. Wymagane w takich razach wyznanie wiary złożył ks. arcybiskup Issakowicz w ręce ks. arcybiskupa Hryniewickiego w obecności ks. prałata Kajetanowicza i ks. Wiktora Wojdaga, b. dziekana mińskiego.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował starszego geometrę II kl. Józefa Szotowicza, inspektorem ewidencyjnym w VIII klasie rangi.

Cesarz udzielił sankcyi uchwalonemu przez sejm galicyjski projektowi ustawy o zabudowaniu potoku Bystra.

Sprawa Nowaczyńskiego, którą on sam oświadczeniem swem, podanem w zarysach we wczorajszym numerze, chciał osłabić, jest przecież poważniej traktowaną przez władze, odstąpiono ją bowiem krakowskiej prokuratoryi państwa.

Kary cielesnej na anarchistów domagają się liczne dzienniki berlińskie.

Na politechnikę warszawską pozwolił rząd zamiast 250 przyjąć 270 studentów, a to wskutek zabiegów dyrektora tego zakładu.

Polowania. Do Tartarowa koło Mikuliczyna przybyli onegdaj na łowy książęta Jan i Henryk Lichtensteinowie i Don Michael Braganza. Dzisiaj przybywa do Nadwórny arcyksiążę Otton i uda się zaraz do Rafajłowy, gdzie ma swój pałac myśliwski, na łowy na jelenie.

Powiatowa kasa oszczędności otwartą została w Bohorodczanach. Od wkładek oszczędności wypłacać będzie $4\frac{1}{2}\%$, zaś pobierać od pożyczek

---

13)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i *dr. med. Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Lecz, kładąc na bok te konsyderacye wyłączne; najważniejszy zarzut, który można wywołać, jest ten, że kobieta doktor nie ma dostatecznej powagi wobec chorych, czuje się ona nieswobodna; z kobietami ma odwagę, z mężczyznami może się na nią nie zdobyć; trzeba ich obejrzeć, co nie jest łatwem, trzeba auskultować, nowa trudność, skraca więc badanie i czuje, że zaufanie, jakie do niej mają, jest wątłe; słabość kobieca wrodzona łatwo wpłynie na modyfikowanie przepisów i ulegnie prośbom chorego; kiedy idzie o przepisanie trucizn, zawaha się i raczej zastosuje środki słabsze, a przed większą dozą lekarstwa będzie nieśmiałą i niepewną. Zaledwie zapisze receptę, niepokój ją opanuje, a jeżeli chory będzie się miał gorzej, pospieszy zmienić leczenie i ulegnie wpływom tak pacyenta, jak i szczególniej jego otoczenia.

Niemałej potrzeba stałości, pewności i woli, aby oprzeć się nagabywaniom krewnych; lekarzowi brak często tych przymiotów, kobieta-doktor jeszcze mniej ich będzie miała, a z powodu braku zaufania do siebie samej, najczęściej będzie kapitulowała. Jeżeli komplikacya się przedstawi, może trochę stracić głowę z powodu czułości serca, gdyż trudno jest patrzeć na cierpienia. Co będzie, jeżeli sobie wyobrazi, że pogorszenie nastąpiło w skutek jej niewiadomości? Zdarza się to u Francuzek. Amerykanki są zimniejsze, pewniejsze, odważniejsze i mniej wrażliwe na okoliczności zewnętrzne. Biorąc za podstawę zdania kobiety lekarza o której wspomniałem, możnaby wnosić, że karyera medyczna trudno kobietom udawać się będzie, szczególniej we Francyi. W danym razie znajdą się kobiety, które przełożą udanie się do kobiety lekarza, ale wątpliwem jest, czy mężczyźni zechcą wzywać do siebie, lub udawać się do gabinetów kobiet lekarzy. Co do pań, te niezaprzeczenie wolą, i to w bardzo pokaźnej większości, korzystać ze światła, doświadczenia i zdolności lekarzy, kiedy ich dla siebie, lub swoich dzieci potrzebują. W każdym razie, jeżeli obyczaje nasze o tyle się zmienią, że kobiety uznamy lekarzami, nie wielkiej mogą one spodziewać się praktyki.

Kobieta doktor której zwierzenia tu powtarzamy, zeznaje zresztą, że liczba lekarzy nie może nigdy przejść pewnej miary z powodu obowiązków żony i matki. Karyera może ograniczyć się na tych kobietach, które mają zapewniony byt materyalny. A z tych ostatnich wieleż takich się znajdzie, którym będzie się chciało składać egzamina dojrzałości, narażać się na pracę w amfiteatrach prosekcyjnych, w szpitalach, na roczne egzaminy przejściowe, na pięć lat doktoratu i na obronę rozprawy?

Inne jest położenie kobiety aptekarza. Tu jest pole dla zdolności kobiecych i rzecz dziwna, że nie zachęcane są one do tego zawodu. Mogą one oddać w tem wielkie przysługi i dobrzeby było spotykać uczennice w aptekach.

Jakich przymiotów wymaga się od tych, ktorzy mają przygotowywać lekarstwa? Staranności, nauki mieszania środków leczniczych i dokładności w ważeniu. Naturalnie nie myślę o owych mistrzach w sztuce farmaceutycznej, którzy odbyli pełne studya, często stanęli na stanowisku prawdziwych uczonych i znakomitych chemików; mówię o pomocnikach, których zadaniem jest wykonywać przepisy, przez lekarza dane. Czy nie zdaje się wam, że kobiety wybornie wywiązałyby się z tych czynności? Jakżeby doskonale oryentowały się one w tych proszkach i w tych płynach, jak wybornie ważyłyby i zawijały te małe paczki soli lub przelewały we flaszeczki płyny, aby w końcu zręcznie korek ozdobić papierkiem kolorowym i zapieczętować sznureczek! Wszystko to rodzajem zabawki z laleczkami; z jaką dokładnością, skutkiem delikatności ich umysłu, potrafiłyby wykonać recepty lekarza; można przypuścić, że sumienniej nieraz zrobiłyby to, aniżeli nie jeden z tych roztrzepańców, który popełnia nieraz grube pomyłki.

Zresztą kuchnia potrzebuje również sztuki mięszania i ważenia. Kucharka ma kodes, książkę z przepisami, musi w stosunku odpowiednim mięszać mąkę, masło, macierzankę i liście laurowe, aby sporządzić sos, nie może bezkarnie zmniejszać dozy, musi podać potrawę według formuły. Trzeba mieć w tem pewną miarę, dokładność i staranie. Gospodyni z przyjemnością czuwa nad gotowaniem obiadu, czasem i sama ręki przyłoży, a spotykamy dziś wyraźną dążność, aby młode panienki już zawczasu uczyły się znać na kuchni.

Dlaczego więc, wobec tylu profesyj, które zamknięte są dla kobiet, nie namawiać ich, aby się aptekarstwem zajęły. Jestem pewien, że zdolności ku temu są i że one same poczują zamiłowanie do tego. Jeżeli wahają się, nie mają dostatecznych powodów. Jednym z nich będzie tylko co przytoczone porównanie: aptekarstwo zbliża się do kucharstwa, a apteka to handel korzenny. Ale to nasuwamy tym paniom, którym się marzy o stopniu uczonego doktora, a lepiej odrazu tam dostać się, aniżeli na niższem zostać stanowisku.

Jakże się mylą te panie! Medycyna jest zbytkiem dla kobiety, farmacya może się stać zawodem, a większa część kobiet, które, otrzymawszy patent nauczycielski, naprożno ubiegają się o miejsce, mogłyby łatwo znaleść pracę i zarobek z dyplomem aptekarskim.

Słyszałem, że we Francyi, gdzieś na południu, jest jedna wyjątkowo aptekarka i to czynna. W Anglii, Rosyi i we Włoszech, kobiety są zachęcane do tej karyery i administracye tych państw ułatwiają im tę drogę. Niewiadomo, czy są jakie z tego skutki.

Słusznie wyrzekają kobiety, że tak mało zajęć przedstawia się dla kobiet, które otrzymały pewne wykształcenie, a które ani nie należą do świata bogaczy, ani do świata roboczego, a które potrzebują zarobku. Dlaczego więc nie chcą się brać do aptekarstwa! Jakież usługi oddać mogą po wsiach i jakie im to może zapewnić utrzymanie! Niektóre panny, które poświęciły się zawodowi nauczycielskiemu, boją się, aby ich nie zrównano z subjektkami, a wolą wegetować, niebaczne, że takie skrupuły są urojone i nierozsądne.

Aptekarz w małem miasteczku jest już panem, a aptekarka byłaby damą.

Dajemy się uwodzić słowami i szyldami i zdaje się, że łatwiej utrzymamy się z tytułem i rangą wobec patentów, z któremi nie znajdziemy miejsca, aniżeli rzucając się do otwartej, a zaniedbanej profesyi. W pierwszym razie możemy łatwo z naszym tytułem umrzeć z głodu; w drugim zyskujemy stanowisko, na którem łatwo nam utrzymać się z naszą rangą.

Trzeba więc kobiety zachęcać do tej profesyi. Dziwna, że nie myślały one o tem dotąd, lub że nie próbowały. Szczególniej, jak mówiłem, ważne to dla opuszczonych do dziś dnia wiosek.

O lekarkach, dla honoru, myślicie, a o aptekarkach, dla pożytku, zapomnieliście; tam próżność, tu zasługa. Jakże często spotykamy podobne przeciwieństwa i podobne nienaturalności.

Czy to stare przesądy, czy brak zastanowienia wobec tylu zamkniętych drzwi przed wami, panie łaskawe? Otóż odmykamy wam nowy sposób wyjścia, prosimy zrobić krok naprzód.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

hipotecznych 6%, od eskontu weksli 7% rocznie. Dyrekcyę Kasy tworzą: p. Józef Szeliński, jako przewodniczący i pp. Barabasz, dr. Ferensiewicz, P. Kuryś i T. Schweiner.

Wykaz członków i zastępców członków krajowej komisyi podatku zarobkowego zamianowanych przez c. k. Ministerstwo skarbu. Przewodniczący: wiceprezydent c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu Dr. Witołd Korytowski. Zastępca przewodniczącego c. k. radzca dworu Dr. Emil Zubrzycki. Ze Lwowa: Atanazy Zajączkowski, Michał Woliński, Walery Olszewski, Stanisław Szczepanowski, Leopold Baczewski, Romuald Łyszkowski, Napoleon Dorożewski, Karol Hoszowski, Antoni Łucki, Dr. Stanisław Krzyżanowski, Alfred Dzikowski, Franciszek Szczerbicki, Dr. Alfred Zgórski, Maksymilian Schmeja kupiec z Białej, Kazimierz Lipiński z Sanoka, Emil Bredt z Ottynii, Stefan Sękowski właściciel dóbr z Wojsławia, Herman Kämpfe właściciel fabryki konserwów z Lubyczy królewskiej, Jan Griesswald właściciel dóbr z Chmielowa, Julian Wang członek lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej właściciel fabryki wyrobów chemicznych ze Zniesienia, Maurycy Lazarus ze Lwowa.

Wykaz członków i zastępców członków krajowej komisyi podatku zarobkowego wybranych przez gal. Sejm krajowy tudzież Izby handlowe i przemysłowe we Lwowie, w Krakowie i w Brodach. Ze Lwowa: Stanisław Ciuchciński, Dr. Stefan Fedak, Dr. Emil Byk, Jakób Piepes-Poratyński, Józef Wczelak, Jan Lewiński, dr. Jarosław Kułaczkowski, dr. Stanisław Olszewski, Karol Schayer, dr. Nathan Loewenstein, Władysław Gubrynowicz; Stanisław Jędrzejowicz z Jasionki, Władysław książę Sapieha z Oleszyc, Edmund Zieleniewski z Krakowa, Wojciech Szwed z Pewli małej, Karol Czecz-Lindenwald z Bierzanowa, dr. Władysław Jahl z Jarosławia, dr. Wincenty Kraiński z Perespy, Leonard Wiśniewski z Drohobycza, Juliusz Epstein z Krakowa, Leszek Cieński z Okna, Stanisław Dąbski z Rudna, Józef Rudnicki z Krakowa, Adolf br. Brunicki z Lubienia, Adolf Vayhinger z Tarnowa, Jan Kwiatkowski z Krakowa.

Sejmik relacyjny. Dnia 15 b. m. poseł sejmowy z kuryi wiejskiej, Zdzisław hr. Tarnowski, zdawał w Tarnobrzegu sprawę ze swej działalności poselskiej. Przewodniczył prezes Rady powiatowej p. Horodyński. Sprawozdanie hr. Tarnowskiego obejmowało okres trzyletni. Wyliczył więc szereg ustaw i uchwał, mających szczególnie na względzie dobro włościaństwa. W sprawie mającego powstać w Tarnobrzegu powiatowego szpitala, oświadczył gotowość przyjścia ze znaczną powiatowi pomocą. W ważnych dla powiatu tarnobrzeskiego sprawach zalesienia wydm piaszczystych i tworzenia składów zbożowych, był referentem, a obie te sprawy Sejm uchwalił. W sprawie kredytu włościańskiego przedstawił p. poseł dotychczasowe kroki i zapewnił, że w najbliższym czasie wiele jeszcze bardzo ważnych w tej sprawie nastąpi ze strony kraju ułatwień. Celem podniesienia ogrodnictwa poseł założył u siebie szkółkę szlachetnych drzew owocowych i odtąd corocznie znaczniejszą ilość drzewek do użytku włościan bezpłatnie udzielać będzie. Sprawa rewizorów bydła, w której mówca głos w Sejmie zabierał, zakończyła się odnośnem wezwaniem do rządu, do tej pory nieuwzględnionem. Podniósł dalej poseł niezałatwienie sprawy sądu obwodowego i szkoły średniej w Tarnobrzegu i inne kwestye nie z winy Sejmu ciągle jeszcze odkładane. Z pośród spraw, o których poparcie wyborcy prosili posła, na dobrej drodze znajduje się sprawa szkoły koszykarskiej w Wielowsi, której mówca gotów jest zapewnić stały rozwój i egzystencyę. Przy sposobności omawiania ustawy o rybołówstwie, zauważył mówca, że nieodpowiednia formalna strona petycyj, zasyłanych w podobnych, jak właśnie owa ustawa sprawach, bywa nieraz wyłącznym powodem niezałatwienia wielu żądań. Poseł przeto udzielił słuchaczom wskazówek, jak takie petycye sporządzać. Na otrzymane rezolucye włościańskich wieców w Tarnobrzegu i Baranowie odpowiedział poseł przychylnie, z wyjątkiem rezolucyi o nadawanie prezenty na probostwa przez parafie, czemu jest bezwarunkowo przeciwnym, jako rzeczy — jego zdaniem — szkodliwej. Sprawozdanie swe zakończył mówca nader treściwym a jasnym rzutem oka na stan finansowy kraju w ostatnich latach, wspomniał o konwersyi długu indemnizacyjnego za laski marszałkowskiej ś. p. swego ojca dokonanej i o oddziałaniu jej na późniejszy i obecny stan budżetu krajowego — wreszcie poświęcił słów kilka sprawie adresu sejmowego do Korony i sprawie stanu wyjątkowego.

Imieniem inteligencyi podziękował posłowi za sprawozdanie i za pracę poselską p. Horodyński, a imieniem włościan sędziwy włościanin z Soborowa, Sawulski. Następnie p. poseł odpowiedział na kilka interpelacyi, poczem na wniosek p. Grzywacza z Gorzyc — przed kilku laty kontrkandydata hr. Tarnowskiego przy wyborach do Sejmu — zgromadzenie uchwaliło szanownemu posłowi jednogłośnie wotum zaufania.

Wystawa rolnicza okręgowa w Rzeszowie otwartą została wczoraj w lokalu Tow. rolniczego. Wystawa ziemiopłodów trwać będzie do 24 b. m. włącznie. Obejmuje okazy wszelkich rodzai ziemiopłodów, produkty tak większych, jak i mniejszych gospodarstw, zatem okazy zbóż i roślin pastewnych, w ziarnie i snopie, okopowin, chmielu itd.

Wystawa bydła, koni i drobiu trwała tylko jeden dzień wczorajszy. Wystawiono na niej okazy bydła i koni z gospodarstw włościańskich.

W wystawie drobiu uwydatniono przedewszystkiem okazy kur rasy polskiej.

Luccheni i anarchiści. Tożsamość mordercy Cesarzowej jest już definitywnie stwierdzona. Dawniejszy jego majster, p. Papis w Versoix w kantonie genewskim, znalazł w książkach swych notatki świadczące, że Luccheni pracował u niego w latach 1891 i 1892. [illegible] Tägliche Rundschau [illegible] Deutsche Tageszeitung [illegible]

W Barcelonie aresztowano 10 anarchistów [illegible] Luccheniego. [illegible] W Tryeście aresztowano trzech Włochów z powodu [illegible] wyrażania się o zmarłej Cesarzowej. [illegible] znaleziono sztylet. W Peszcie rozpoczęła policya w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych [illegible], ale nie przynależnym do Peszta anarchistom. Ostereoh już wydalono na zawsze z Peszta. W Neufchâtel uwięziono również czterech anarchistów. Wedle pogłoski, obiegającej w Rzymie, rząd włoski zamierza przedłożyć Izbie projekt ustawy, zabraniającej stawiania przy wyborach pozornej kandydatury przestępców politycznych, zasądzonych na utratę praw obywatelskich. Radykalne stronnictwo bowiem niekiedy stawiają takich kandydatów, którzy legalnie wybrani być nie mogą, jedynie dla protestowania i dla zebrania na nich pewnej liczby głosów. Nadto minister spraw zagranicznych Canevaro zainicyował wymianę zdań rządów europejskich w celu wspólnego zwalczania anarchizmu.

Spotkanie cara z cesarzem niemieckim ma nastąpić dnia 27 b. m. w Gdańsku z okazyi odsłonięcia pomnika dla poległych Rosyan. Donoszą o tem dzienniki niemieckie, lecz urzędowej o tem wiadomości na razie nie ma.

Skutki głupiego żartu. Robotnik kolejowy Karol Hippl z Morawskiej Ostrawy zamordował siekierą swą 19 letnią żonę, a następnie obwiesił się sam na drzewie w ogrodzie. Sądowa komisya stwierdziła, że głowa młodej kobiety była formalnie odcięta. Dalsze śledztwo wykazało, że śmierć tych dwojga ludzi [illegible] żona [illegible], że to [illegible] uwie[illegible] go do[illegible] z zazdrością.

Zbiegły więzień. Tadeusz Topa, o którego ucieczce z więzienia wspomnieliśmy w poprzedniem numerze, zgłosił się do sędziego Dra Federowicza. Topa jest oskarżonym, że w lecie br. w towarzystwie wspólnika dokonał morderstwa [illegible] skiego.

Pomysły hakatystów. Hakatyści są bardzo pomysłowi i wynajdują coraz nowsze sposoby celem popierania „zagrożonej" niemczyzny. Jakiś korespondent hakatystycznej *Deutsche Ztg.* pisze znowu że utworzenie bibliotek ludowych w dzielnicach polskich nie wystarczy do rozszerzenia niemczyzny. Proponuje tedy wydawanie w Księstwie Poznańskiem gazety niemieckiej, którąby rozdawano bezpłatnie a na ten cel radzi zużyć fundusz, pozostawiony przez Bismarka. Pomysł ten nie przypadł do gustu nawet samym pismom hakatystycznym, dowodzą one bowiem, że w takim razie nie możnaby liczyć na współudział rządu.

Socyaliści w Królestwie. W Warszawie i w Łodzi odbyły się w ostatnich dniach liczne aresztowania robotników fabrycznych, podejrzanych o socyalistyczną agitacyę. Zabrano podobno znaczną ilość polskich socyalno-demokratycznych pisemek, drukowanych w Londynie. W cytadeli warszawskiej siedzi obecnie z górą 200 osób aresztowanych pod zarzutem knowań socyalistycznych.

Znowu pożar w Podwołoczyskach wznieciła w poniedziałek jakaś zbrodnicza ręka. Na dachu chałupy pewnego biednego żyda, po przytłumieniu ognia, znaleziono kawał starej kołdry nasyconej naftą. Mimo wielkiej czujności władz nie można wykryć zbrodniarzy, którzy w przeciągu miesiąca wzniecili już ośm pożarów. Strwożeni mieszkańcy mają spakowane rzeczy, by w razie nieszczęścia ratować się ucieczką.

W Żydatyczach dwie mile od Lwowa, wybuchł wczoraj groźny pożar. Szkody jeszcze nie obliczono.

Katastrofa budowlana. Wczoraj w Krakowie przy budowie domu na ul. Wiślnej zawaliło się dwupiętrowe rusztowanie, wskutek czego spadło na bruk czterech robotników i dwie robotnice; jedna z robotnic jest niebezpiecznie ranną.

Śmierć wskutek uduszenia. Wczoraj udusiło się siedmiomiesięczne dziecko zecera, Leona Goetza, zamieszkałego przy ul. Gołębiej. Teściowa jego staruszka, Ewa Rychlik, pozostawiona w domu do czuwania nad trojgiem dzieci, nakryła najmłodsze z nich, leżące w kołysce, tak szczelnie fartuszkiem, aby je ochronić przed natręctwem much, że maleństwo z braku powietrza żyć przestało.

Pomnik ks. Kneippa. W Wörishofen w Bawaryi, miejscowości, która zyskała światową sławę przez tyloletnią a tak dobroczynną działalność ks. Kneippa, odbyła się w tych dniach uroczystość założenia kamienia węgielnego pod pomnik ks. Kneippa, pod przewodnictwem księcia arcybiskupa praskiego kardynała Schönborna, a w obecności hr. Barbi, ks. de Bourbon, księcia Meklemburskiego i wszystkich kuracyuszów.

Łatwowierność naszych włościan. W okolicy Krakowa rozpuszczono zeszłego tygodnia wiadomość, że każdy włościanin, jeżeli chce wyjechać na pogrzeb Cesarzowej, otrzyma wolny bilet jazdy i dziesięć złr. na drogę. Po bilety miano się zgłaszać na głównym dworcu w Krakowie. Wielu włościan, nawet z dalszych, bo pięć i sześć mil odległych okolic, dało się uwieść fałszywej pogłosce i zgłaszało się w Krakowie po bilety i zasiłki, rozumie się, bezskutecznie.

Kolej na Jungfrau. W poniedziałek odbyło się w Wengen w Szwajcaryi uroczyste otwarcie pierwszej sekcyi kolei na Jungfrau. Mianowicie otwartą została linia z Kleide Scheidegg na Eiger. Na uroczystość przybyli reprezentanci prasy wszystkich stolic europejskich. Stacya początkowa kolei znajduje się na wysokości 2064 metrów, poczem kolej wzniesie się do wysokości 2319 metrów. Po ukończeniu budowy końcowa stacya znajdować się będzie na wysokości 4166 metrów.

Zmarli. Stanisław Sidorowski, przed powstaniem styczniowem był klerykiem w podkamieńskim Zakonie OO. Dominikanów, następnie walczył jako żołnierz oddziału Horodyńskiego, a odbywszy pięcioletnie wygnanie na Syberyi, objął obowiązki oficyalisty prywatnego w Łopatynie i tam życia dokonał. — W Rudawie, Hermina Preschel, wdowa po kapitanie, nauczycielka szkół ludowych. — We Lwowie, Edmund Bartz, rewident Dyrekcyi skarbu, lat. 49. — Jan Partykiewicz, adjunkt głównej kasy krajowej, lat 59.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +10, w poł. +11 R. Bar. 765. Spada Pochmurno.

Ukarany.

On. Na pożegnanie ofiaruj mi choć jednego całusa...

Ona. Aha, jednego! Potem będziesz chciał więcej!

On. Nie, przysięgam ci, że poprzestanę na jednym.

Ona. Kiedy tak, to nie dostaniesz żadnego!

Myśli.

Zmiana krótkiej sukienki na dłuższą dowodzi, że panna radaby już liczne a dalekie stosunki z epuzerami zamienić na jeden, ale bliższy.

Łatwiej być znakomitym wynalazcą, niż coś znakomitego wynaleźć.

Wino i kobiety jednakowy sprawiają zawrót głowy, tem większy, im starsze wino, a młodsza kobieta.

Moda panuje wszechwładnie nawet w dziedzinie myśli.

Brak smaku rodzi się wtedy, gdy głowa do pozłoty chce być oryginalną w swoim sposobie myślenia.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz drugi „Państwo młodzi". We czwartek po raz drugi „Belweder", sztuka w 3 aktach Bolesławicza (na tle powstania 1831 r.) W piątek po raz trzeci „Państwo młodzi". W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy, danem będzie „Indigo czyli Banda rozbójników", operetka w 4 aktach J. Straussa.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przed szczelnie zapełnionem audytoryum naszego teatru zaprezentował wczoraj p. Zygmunt Przybylski ostatnią swoją pracę dramatyczną. To co nam dotychczas było wiadomem o „Państwu młodych" z recenzyi w pismach warszawskich, nie mogło nas do tej sztuki dobrze usposobić. Przedstawiono ją tam jako utwór obliczony jedynie na wywołanie śmiechu choćby za cenę najpłytszych i najniesmaczniejszych konceptów. Przedstawienie wczorajsze stwierdziło, że fama warszawska nie przesadziła zupełnie. Daremnie szukaliśmy we wczorajszej premierze jakiegoś głębszego sensu. Autor „Wicka i Wacka" stanął w „Państwie młodych" na tym stopniu, na którym dość jest autorowi, gdy budzi w audytoryum dobry humor podobny do tego, jaki wywołują pantominy cyrkowe.

Fabuła sztuki jest następująca: Młode małżeństwo, któremu mieszkanie z rodzicami pani młodej jest nie na rękę, bo starzy są typową parą teścia i teściowej, ucieka z domu rodzicielskiego. Za miastem najmują oni sobie pomieszkanie i tam w ukryciu spędzają miodowe miesiące tak wesoło, że gorszy się tem nietylko gospodarz domu i jego połowica, ale całe sąsiedztwo. Po upływie jakiegoś czasu rodzice pani młodej wpadają na trop zbiegów i przyłapują ich na małej orgii z szampanikiem, którą sobie urządzili do spółki z przyjacielem pana młodego i zakochaną w nim a kochaną przez niego przyjaciółką pani młodej. Zgorszeni niewypowiedzianie rodzice sprowadzają zbuntowanych do domu, biorą ich pod klucz, każde w osobnym pokoju, i zwołują naradę familijną, która ma zawyrokować, że młody małżonek jest lekkomyślnik, awanturnik, zbrodniarz, niespełna rozumu i że małżonkowie muszą się rozwieść. Ale gdy w obliczu rady familijnej młodzi padają sobie w objęcia, a rozwód staje się niemożliwym — już choćby dlatego, że młoda para zbyt długo nie była pod czułem okiem rodziców, — nastąpić musi przebaczenie. Miłość zwycięża na całej linii, bo równocześnie matka owej przyjaciółki pani młodej zezwala na związek jej z przyjacielem pana młodego.

Ta treść ma w sztuce o tyle tylko znaczenie, o ile daje okazyę do stwarzania komicznych sytuacyi, przesuwania po scenie wielkiej ilości karykatur, lub popisywania się niezliczoną masą konceptów. Autorowi chodziło tylko o to, żeby wyszafować naraz jak najwięcej tego materyału bez oglądania się na jego jakość. Jest tam więc wszystko, i sceny pijackie i chowanie się po pokojach, i śpiewy i tańce i pieprzne dowcipy i t. d. Autor nie cofnął się przed żadnem najpospolitszem nawet skarykaturowaniem sytuacyi lub figur. Najoryginalniej wśród nich wyglądają jeszcze scena narady familijnej i postać gospodarza domu, w którym państwo młodzi spędzają miodowe miesiące. Zresztą są to wszystko rzeczy bardzo zużyte. Najbardziej razi jednak częste powtarzanie jednych i tych samych konceptów, osobliwie wówczas, gdy chodzi o dwuznaczniki, w których zamiast dowcipu słyszymy kokietowanie z pornografią. W sztuce jest tego tak dużo, że cała z tego powodu wygląda jak zamaskowany utwór pornograficzny.

Głównem zadaniem artystów było odtworzenie ruchu, który musi panować bezustannie we wszystkich trzech aktach, jeżeli sztuka ma robić jakieś wrażenie. Wywiązali się oni z tego dobrze. Szczegóły następowały po sobie tak szybko, że słuchacz nie miał czasu zastanowić się nad jednym, a już absorbował drugi jego uwagę. Wyszło to na korzyść sztuki, gdyż cokolwiek dłuższa refleksya musiałaby zdemaskować niską wartość środków używanych przez autora. Z tego powodu i o poszczególnych rolach nie można nic specyalnego powiedzieć. Wszyscy artyści i lepsi i gorsi stanęli na wysokości odpowiedniej niskiemu poziomowi sztuki, a karykaturalność charakterystyki nie pozwoliła żadnemu z nich wybić się nad tem poziom. Nawet najdziksza szarża ze strony aktora nie raziłaby w tej sztuce, bo autor już sam postarał się o dostateczne jej *quantum*. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 września.

(Z.). Obroty dzisiejsze otwarto pod korzystnem wrażeniem manifestu cesarskiego. Zapanowało więc zwyżkowe usposobienie na całym targu a skorzystały z niego przedewszystkiem walory międzynarodowe i górnicze. W dalszem stadyum jednak nastała reakcya, wywołana już to wiadomościami z Londynu o znacznem zacieśnieniu obiegu gotówki, co może wywołać podrożenie jej w przedeniu ultima także na naszym targu, już też sprzedażami spekulantów peszteńskich. Sprzedaże te motywowali oni podrożeniem cen zboża i brakiem deszczów, tak potrzebnych dla zasiewów ozimych. Wnet więc przeważna część walorów utraciła poranne zwyżki i zamknięcie odbyło się w słabem usposobieniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·50, węgierskie 391·50, Anglobanki 156·—, Uniony 294·50, Bankvereiny 263·75, Länderbanki 224·—, Ludwiki 210·20, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 262·—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·15, austryacka złota 121·—, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 98·50, dukat 5·68, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 19 września. Pszenica na jesień 8·75—8·82, na wiosnę 8·58—8·62; żyto na jesień 7·31—7·30, na wiosnę 7·12; owies na jesień 5·67—5·68, na wiosnę 5·90; kukurudza na wrzesień październik 5·40—5·41, na maj-czerwiec 4·75—4·77; rzepak 12·75—12·85.

Wiedeń 20 września. Przenica na jesień 8·78—8·76, na wiosnę 8·55—8·60; żyto na jesień 7·33—7·34, na wiosnę 7·11—7·12; owies na jesień 5·66—5·67, na wiosnę 5·89; kukurudza na wrzesień-październik 5·35, na maj-czerwiec 4·68. Spirytus 20·80—21.

§ **Z targu na bydło. Wiedeń** 19 września. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 695, węgierskich 4.788 i niemieckich 682, razem 6·165 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32—34, dobre ciężkie 35—37, osobliwe prima 38—40 za buhaje i krowy 20—32, wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 21 września 1898.

Podaż cokolwiek silniejsza, usposobienie też nieco słabło, zwłaszcza co do pszenicy W spirytusie tendencya zwyżkowa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·30 do 8·60, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 6·75 do 7·—, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 5.75—6.—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 5·50 do 6·—, rzepak 11·25 do 11·40, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.50 do 8·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·20 do 5·40 chmiel nowy za 56 kl. 75·— do 120·—, koniczyna czerwona 40·— do 45·—, koniczyna biała 38·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·50 do 18·25, spirytus na termina 14·— do 14.25.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 20 września.

Targ dzisiejszy odbył się w lepszem usposobieniu i za pszenicę oraz żyto płacono około 10 ct. więcej na 100 kg., jak w zeszłym tygodniu. Ceny innych produktów nie uległy zmianie.

Płacono: pszenicę białą 8.90—9.30, czerwoną 8.75—9·10, żółtą 8.75—9.05, żyto n. 7.50—7.80, jęczmień browarny 6.60 do 7·00, na krupy 6.20 do 6.35, owies n. 5·70—6·20; rzepak 11·25 do 11·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Londyn 21 września. Z Jokohamy donoszą, że dla osobistego bezpieczeństwa cesarza koreańskiego, krórego niedawno usiłowano otruć, zorganizowano przyboczną gwardyę i przyjęto do niej dziewięciu Anglików, dziewięciu Amerykanów, pięciu Francuzów, pięciu Niemców i dwóch Rosyan.

Paryż 21 września. Na dorocznem zgromadzeniu francuskich lóż wolno-mularskich, uchwalono jednomyślnie rezolucyę, wyrażającą gabinetowi Brissona gratulacyę za stanowisko, zajęte w sprawie Dreyfussa. W rezolucyi tej zobowiązują się wolnomularze ze wszystkich sił popierać teraźniejszy gabinet w obronie wielkich zasad rewolucyi.

O obecnem miejscu pobytu Esterhazy'ego nie wiadomo nic pewnego. Pewnem jest tylko, że przed kilku dniami był w Londynie. Tamtejszy dziennik *Observer* doniósł był, że redaktor jego rozmawiał z Esterhazym i że ten mu przyrzekł ogłosić bardzo ważne rewelacye, z których się okaże, że z tysiąca dokumentów, znajdujących się w aktach Dreyfussa, sześćset jest sfałszowanych. Z publikacyą swą chce jednak Esterhazy wstrzymać się aż do zebrania się parlamentu francuskiego. Wczorajszy numer dziennika *Libre Parole* ogłasza jednak deklaracyę Esterhazy'ego, zaprzeczającą stanowczo, jakoby on z jakimkolwiek dziennikarzem angielskim rozmawiał. — Mówią, że Esterhazy znajduje się obecnie w okolicy Paryża.

Redaktor Mayer ogłasza, że wystosował do jenerała Pellieux list, w którym przedstawił mu, iż dziś najświętszym jego obowiązkiem jest starać się o rehabilitacyę podpułkownika Picquarta, którego całą winą jest to, że udowodnił fałszerstwo Henry'ego. Pellieux odpowiedzieć miał, że w procesie przeciw Picquartowi zeznawać będzie zupełnie bezstronnie i że dziś cała armia musi domagać się rewizyi procesu Dreyfussa.

Buenos Ayres 21 września. Konflikt między rzecząpospolitą Chile a Argentyną zaostrzył się. Jutro spodziewają się stanowczej decyzyi.

Berlin 21 września. Rząd przygotowuje projekt ustawy, wedle której ma być utworzony najwyższy trybunał obrachunkowy dla całego cesarstwa niemieckiego. Projekt ustanowienia tego trybunału wyłonił się jeszcze w r. 1872, lecz upadł skutkiem energicznego sprzeciwienia się gabinetu pruskiego. Rachunki przeto dochodów i wydatków cesarstwa zestawia aż do tej pory pruska najwyższa Izba obrachunkowa, której parlament niemiecki corocznie udziela pełnomocnictwa do tego. Ustanowienie osobnego trybunału obrachunkowego Rzeszy będzie zatem do pewnego stopnia okrojeniem hegemonii Prus.

Paryż 21 września. Spodziewają się, że komisya rewizyjna najdalej do dziesięciu lub czternastu dni wyda swą opinię w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa. Jeżeli opinia ta będzie pomyślną, akta odesłane zostaną do najwyższego trybunału kasacyjnego. Owóż niektóre pisma domagają się, ażeby do tej rozprawy przed trybunałem kasacyjnym sprowadzono Dreyfusa do Paryża.

Konstantynopol 21 września. Porta zamierza wznieść silne warownie w Armenii, a mianowicie w Wanie, Bitlisie, Diarbekirze i Siwas.

Wiedeń 21 września. *Fremdenblatt* w artykule dzisiejszym wita ze szczerą sympatyą usiłowania mężów owianych prawdziwie niemieckim i prawdziwie patryotycznym duchem, zmierzające do przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy z okazyi obrad nad odnowieniem ugody, zarazem jednak ostrzega przed fałszowaniem tych pięknych zamiarów popełnianem przez to, że się te usiłowania ocenia z punktu widzenia taktyki partyjnej, jak to niektóre pisma już uczyniły. *Fremdenblatt* zapytuje otwarcie: czy ci, których to dotyczy, chcą parlamentaryzm w całości, czystym przywrócić do życia, otwarcie przyznać się do niego i uczynić go jedynie decydującą wskazówką naszej polityki, czy też chcą tylko dopuścić do experymentów albo uważają parlament za środek do osiągnięcia ich celu?

Jednym ze środków, za pomocą których starają się niektórzy skierować zamiary rządu na fałszywe tory, jest insynuacya, że rząd niczego goręcej nie pragnie, jak dalszego trwania obstrukcyi, bo w takim razie w ciągu jednej doby będzie mógł przy pomocy § 14 ułożyć stosunek Austryi do Węgier i pozbędzie się wszelkich kłopotów. Owóż *Fremdenblatt* wzywa stronnictwa obstrukcyjne, ażeby zrobiły próbę i oświadcza, że hr. Thun z pewnością nie weźmie stronnictwom za złe takiego pokrzyżowania jego wrzekomych skrytych pragnień.

Artykuł swój kończy *Fremdenblatt* następującemi słowy: „Chwila jest poważna, a termin bardzo krótki. Niebawem musi się wyjaśnić, czy Izba w kwestyi odnowienia ugody nabyła przeświadczenie o swej misyi i swych obowiązkach i chce całkowicie powrócić do parlamentaryzmu, który daje możność przezwyciężenia także innych trudności, czy też i tym razem nadzieja polepszenia sytuacyi jest złudną i reprezentacya państwa nadal wyrzeka się reprezentowania państwa".

Paryż 21 września. Mimo protestów radykalnej prasy zamianowany został jenerał Zurlinden ponownie wojskowym gubernatorem Paryża. Mówią atoli, że rząd otrzymał zupełną gwarancyę, iż Zurlinden na tem stanowisku nie przedsięweźmie nic bez wiedzy i zezwolenia ministra wojny.

Haga 21 września. Królowa Wilhelmina zagaiła wczoraj obrady Stanów jeneralnych mową tronową, w której wyraziła się z wielką sympatyą o pokojowym projekcie cara. Stany uchwaliły wyrazić Cesarzowi austryackiemu kondolencyę z powodu tragicznej śmierci Cesarzowej.

Barcelona 21 września. Aresztowano tu znowu kilku anarchistów. Zdaje się, że aresztowania te mają związek z morderstwem Luccheniego.

Kolonia 21 września. W obec rozpuszczonej za granicą pogłoski, że Niemcy zdecydowane są wziąć nadal czynny udział w uregulowaniu kwestyi kreteńskiej oświadcza *Kölnische Zeitung*, że Niemcy przekonały się, iż ich współdziałanie w tej sprawie nie wywarło żadnego pożytecznego wpływu, dlatego też ograniczą się i nadal na roli nieinteresowanego widza akcyi mocarstw i z całą życzliwością i bezstronnością życzą tej akcyi pomyślnego wyniku.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.60—98·30, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 95.60 do 96.30.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

Wiedeń 20 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 355.75, węgierskie akcye kredytowe 391.—, anglobanku 156.—, bankvereiny 265.—, unionbanku 293.75, laenderbanku 224.50, staatsbahny 352.25, lombardy 75.—, elbethale 261.75, akcye tytoniowe 131.—, rima 251.75, alpiny 167.30, renta majowa 101.30 renta koronowa węgierska 98.40, losy tureckie 59.20, marki 58.88, ruble 127.50.

71)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ona, ta wzgardzona i ubogo odziana kobieta w podeszłych latach, miałażby litować się nad nią, w pełni zdrowia, sił, tryumfu i blasku, jaki rozsiewa dokoła młodość i bogactwo? Cóż za niedorzeczne przypuszczenie! Kiedyś, - bardzo dawno temu, widziała gdzieś taki sam litościwy, współczujący wyraz w siwych oczach, zwróconych ku sobie, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie i kiedy to było.

Kto to mogła być ta nieznajoma i jakim sposobem dostała się tutaj w swojej przedpotopowej tualecie w to grono elegantek, wyciętych z ostatniego żurnalu?

Elwira dobrze sobie nałamała głowę, zanim sobie przypomniała, że biedna pani White, będąc sama chorą, a niechcąc, aby córki jej pozbawione przez to zostały tak świetnie zapowiadającej się zabawy, prosiła ją o pozwolenie przysłania Anny, Nelly i Ady pod opieką starej przyjaciółki domu, „bardzo zacnej i spokojnej osoby, nie bywającej w świecie, ale wcale nie natrętnej". To tłómaczyło obecność tej staruszki na balu.

Nawet kiedy hrabianka przeszła do dalszych salonów, wsparta na ramieniu markiza, wzrok ten nie przestał prześladować jej myśli.

— Mam nadzieję, że nie masz pani zamiaru popaść w zadumę — zagadnął ją lord Cannington, kiedy usiedli przy jednym ze stolików. — Czy pani wiesz, że od pięciu minut nie przemówiłaś ani jednego słowa?

— Czy tak? Można zawsze wynagrodzić sobie czas stracony. Co pan będziesz jadł? Proponuję zacząć od ortolanów i szampańskiego wina.

Za chwilę Elwira rozmawiała tak wesoło ze swoim towarzyszem, jak gdyby nigdy nic nie było. Niewielu biesiadników znajdowało się w tej chwili w jadalnej, oddalonej sali, bo amatorowie ślizgawki i tańca nie mogli się oderwać od popisowego placu. Orkiestra uderzyła pierwsze melodyjne akordy walca, na dźwięk których sala opróżniła się do reszty.

— Każdy z tych ortolanów jest idealnym przedstawicielem swojej rasy, chwalił lord Cannington, jedząc i pijąc — a ten szampan jest najlepszym, jaki piłem tego roku. I zamrożony juste à point. Abażury tych lamp mają znakomity odcień i przyćmiewają światło w sam raz ile potrzeba, aby nie zrazić wzroku. I pomyśleć sobie, że są szaleńcy, którzy gardzą takiemi rozkoszami, jak te, których zażywamy obecnie, aby gonić za jakiemiś ideałami, twierdząc, że ten świat jest nieznośnem miejscem pobytu! Dla takich idyotów — zapewne; ale dla ludzi, jak pani i ja, świat ten jest wygodnem, ciepłem, rozkosznem miejscem, w którem odważni zdobywają wiele zwycięskich nagród, a weseli mogą się dobrze uśmiać i zabawić. Czy nie jest pani mojego zdania?

— Niezaprzeczenie. Ja sama bawię się doskonale w tej chwili.

— Czemże to? Niech mnie pani nie wyklucza ze swojej wesołości.

— Widzisz pan tam te dwie stare kobiety? Obserwuję je od pięciu minut. Natężają słuch do niemożliwości, aby podchwycić każde moje słowo. Widzę po ruchu ich peruk, że szepczą sobie jakieś plotki.

— Plotki... o pani i o mnie? — zapytał stary markiz podnosząc brwi.

— O! — zaśmiała się Elwira lekceważąco — nie ma miary, do jakiej nie może dosięgnąć wyobraźnia starych kobiet. Kto wie, czy nie wyobraziły sobie, że umyślnie zwabiłeś mnie pan w ten odludny kątek, aby oświadczyć mi się z miłością. Nie wiedzą, że zostajemy z sobą w stosunku mistrza do uczennicy.

Śmiejąc się, podniosła ku niemu oczy pełne wesołości, a z po za purpurowych ust jej błysnęły figlarne białe ząbki, ale markiz zajęty był wyławianiem jakiegoś atomu korka ze swego kieliszka i nie zaraz odpowiedział na jej żart.

— A! — zauważył sucho po chwili — pozory są przeciwko nam.

— Nie obawiaj się pan. Charakter pański zostanie oczyszczony za chwilę.

— A gdybym ja też nie chciał oczyścić się z zarzutu? — odparł, stawiając kieliszek i patrząc jej prosto w oczy.

Było coś tak szczególnego w tem spojrzeniu, że Elwira machinalnie położyła widelec i w milczeniu wpatrzyła się w niego zdziwiona, czekając co dalej powie.

— Widzisz pani — ciągnął dalej lord Cannington tonem przyjacielskiej pogadanki — nauczyłaś się pani wiele odemnie, odkąd przyjęłaś mnie za doradcę swego; ale te oto sędziwe damy żyły dłużej w świecie od pani, więc też i więcej wiedzą od niej. Myślą, że sprowadziłem tu panią po to, aby ci wyznać miłość moją; w tem mylą się, bo stary człowiek, czyniący młodej pannie miłosne wyznanie, bywa zawsze śmieszny i popełnia rzecz w złym tonie; ale w gruncie rzeczy mają one słuszność. Zwabiłem tu panią w celu, aby, jakby to powiedzieć? zaproponować pani układ, który, który, mam nadzieję, że pozyska jej aprobatę. Niech mi pani szczerze powie, czy miałabyś co przeciw temu, aby wyjść za mnie?

Że zaś Elwira nie odpowiedziała nic, tylko nie przestawała wpatrywać się w niego osłupiałemi oczyma, on ciągnął spokojnie dalej:

— Ta myśl trochę dziwną wydaje się na razie, nie przeczę, ale zastanów się pani tylko głębiej, a przekonasz się, że nie ma w tem nic niedorzecznego. Wiekiem nie pasujemy do siebie, ale pojęciami zgadzamy się zupełnie. Mam wprawdzie sześćdziesiąt pięć lat, ale to, co pani ofiarować mogę, nie jest do pogardzenia w żadnym razie. Proponuję pani tytuł, jeden z najstarszych i najwyżej położonych w hierarchii społecznej kraju i bezwzględną swobodę działania, zauważ to pani dobrze — swobodę, bez której kobieta z pani temperamentem nie mogłaby używać życia, a której młodszy mąż nie dałby pani nigdy. Powiedziałem już pani, że nie mam zamiaru czynić ci miłosnych wyznań, ale jestem znawcą kobiecych piękności, a pani jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką zdarzyło mi się napotkać w życiu. Jeżeli tytułem moim i wysokiem stanowiskiem, jakie zajmuję w świecie, mogę okupić zbytek posiadania pięknej żony, dlaczegoż nie miałbym pozwolić sobie na to, zwłaszcza, że pani posiadasz majątek, który należycie użyty pozwoli nam obojgu wyciągnąć z życia jak największą sumę korzyści i przyjemności.

Elwira zerwała się i wyprostowana usiadła na krześle.

— Chcesz pan, abym została twoją żoną? — spytała z hamowaną porywczością.

Markiz pochylił siwą głowę.

— Ośmieliłem się uczynić pani tę propozycyę — rzekł. — Namyśl się pani dobrze, proszę. Nie chciałbym naglić twojej decyzyi.

Nie odpowiedziawszy ani słowa, wstała i zostawiając rękawiczki i wachlarz na stole, obok talerza, przeszła przez nawpół opróżnioną salę, minęła zaciekawione stare kobiety i wydostawszy się do drzwi, przystanęła na chwilę, błędnemi oczyma szukając czegoś dokoła. Przez chwilę dawne uczucia prześladowanej ofiary losu zbudziły się w jej duszy. Wspomnienia natręctwa barona Bernsdorfa, oburzenia swego względem Franka oberżysty, ucieczki nocą z domu chłopskiego stadła, przemknęły błyskawicznie przez myśl jej zgorączkowaną, ale wszystko to wydawało jej się niczem w porównaniu z tem, co ją dziś spotkało.

Więc ten człowiek także działał w egoistycznych celach, choć szydził niby z interesowności drugich? Zresztą, cóż dziwnego? Czyż to nie było samą treścią wygłaszanych przez niego zasad? To rozwiązanie było tylko wykazaniem w praktyce nikczemności jego teoryj. Myśli kłębiły się w jej rozpalonym mózgu, gdy stała tak chwilę w drzwiach jadalnej sali, patrząc na prawo i lewo, jakby nie widziała drogi przed sobą.

Grupa złożona z jednej damy w liliowej sukni i trzech mężczyzn stała opodal drzwi, w przyległym pokoju. Damą była lady Nevyll, a jednym z panów był pan Rockingham, czatujący na panią domu, którą widział wchodzącą do jadalnej sali z markizem.

Gdy Elwira zjawiła się w progu bez rękawiczek i wachlarza, z widocznemi śladami pomieszania na twarzy, rozmowa przerwała się nagle i wszyscy popatrzyli na nią zdziwieni, poczem trzej mężczyźni rzucili się ku niej, ofiarując jej swoje ramię. Poznawszy Florę, która śledziła ją zdala niespokojnemi oczyma, Elwira wsparła się bez namysłu na ramieniu pana Rockinghama.

— Więc stanęło na tem, że tak? — rzekła do niej przez ramię, przechodząc obok kuzynki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia par. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza Zarządca W. Hodak.